Rok III. Kraków, wrzesień 1929. Nr. 1.

ŚWIT

MIESIĘCZNIK UCZENIC PRYWAT. GIMNAZJUM
IM. H. KAPLIŃSKIEJ W KRAKOWIE.





Do roboty!

Przeminęły dni wesołe,
Wakacyjne czasy,
Witajcie nam mury szkoły,
A żegnajcie lasy!
Dziś do pracy się bierzemy,
Pracą przyszłość zdobędziemy,
A więc dalej wraz,
Do roboty czas!

Kto pracuje dzielnie żwawo,
Pilnie a z ochotą,
Temu kiedyś plon za pracę
Błyśnie zorzą złotą:
A świt szczęścia tam w oddali
Praca nasza nam zapali.
A więc dalej wraz,
Do roboty czas!

Od redakcji.

Podejmujemy na nowo wydawnictwo gazetki naszej z tą pewnością, że nie tylko uprzyjemniać nam będzie szare zazwyczaj życie szkolne, ale przyczyni się do tego, że dzieląc się ze sobą myślami i przeżyciami poznamy się lepiej i pokochamy.

Nieukrywajmy zazdrośnie tego, co w duszy mamy dobrego i jasnego, połączmy się wszystkie od najstarszej koleżanki do najmłodszej, a z wysiłków naszych, które są dziś zaledwie Świtem, wstanie w przyszłości Dzień gorliwej i poważnej pracy Bogu i Ojczyźnie chwałę!

Kazimierz Pułaski

(z okazji 150-letniej rocznicy śmierci).

Kazimierz Pułaski, najznakomitszy konfederat barski, bohater Europy i Ameryki jest jednym z tych wodzów, którzy stali się chlubą oręża polskiego w czasach rozbiorowych.

Pułaski pochodził ze znanej podolskiej rodziny. Urodził się w Winiarach 4 marca 1747 roku. Po ukończeniu studjów w konwikcie OO. Teatynów w Warszawie, walczył jako 16 letni młodzieniec przy boku ks. Kurlandzkiego przeciwko Rosjanom.

Doświadczenie zebrane w tej wojnie wykorzystać miał wkrótce jako jeden z najwybitniejszych członków konfederacji barskiej.

Konfederacja ta, zawiązana z drobnej przeważnie szlachty z ojcem Kazimierza, Józefem Pułaskim na czele, walczyła z przemożnym wpływem rosyjskim w kraju, w obronie wolności narodu, a przedewszystkiem wiary świętej, zagrożonej przez dyssydentów. Konfederaci przez pięć lat toczyli z Moskalami niestrudzone boje, w myśl hasła:

„Nie złamie nas głód, ni żaden frasunek,
Ani zhołdują żadne świata hołdy,
Bo na Chrystusa my poszli werbunek
Na jego żołdy".

Duszą walk konfederackich był Kazimierz Pułaski. On to przygotowywał zbrojne oddziały na Podolu i Wołyniu jeszcze przed ogłoszeniem konfederacji. On bronił Baru i twierdzy Berdyczowskiej, a zmuszony głodem do kapitulacji, obwarował się w okopach Św. Trójcy pod Kamieńcem. Gdy i ta placówka ulec musiała przeważającej sile, Pułaski, wierny ideji konfederackiej, by „nigdy przed mo-

cą nie uginał szyji" przerzucił się z Podola na Litwę, stąd na Podkarpacie, by wreszcie jako wierny obrońca Częstochowy, pomnożyć chwałę jasnogórskiej twierdzy i urok dawnych wspomnień nowym ożywić blaskiem.

Nie wystarczył jednak zapał i bohaterstwo wodza. Garstka konfederatów topniała, nieudałe porwanie króla wzburzyło opinję publiczną konfederacja upadła.

Pułaski udał się do Turcji, toczącej wówczas wojnę z Rosją i tu na czele garstki konfederatów zwalczał wspólnego wroga. Wkrótce jednak pokój został zawarty, Pułaski, dla którego walka była żywiołem, nie umiał być bezczynnym. Na wieść o powstaniu amerykańskiem przeciw Anglikom wyruszył na drugą półkulę, by tam walczyć o wolność, gdy nie mógł już poświęcać swego życia dla ukochanej Ojczyzny.

Mianowany przez Washington'a brygadjerem, Pułaski zorganizował konnicę amerykańską i rzucił się w wir walki, przez dwa lata dotkliwe klęski zadając Anglikom, a w chwilach spoczynku „za Polską wodząc oczyma — lub marząc". Nie miały się jednak spełnić marzenia bohatera. W czasie ataku na twierdzę Sawannah padł Pułaski, ugodzony angielskim kartaczem dn. 9. października 1779 roku. Wierni żołnierze pragnęli przewieźć wodza do Charlestown'a. Na statku jednak Pułaski zmarł, a ciało jego powierzyć musiano falom. Morze jest więc mogiłą Pułaskiego, morze wielkie i niezgłębione, jak serce tego ryczerza, które biło za cały naród, całą ludzkość.

Tak zginął Pułaski, prawdziwy wzór rycerza chrześcijańskiego, najbardziej świetlana postać konfederatów, co pod chorągwią Jezusową za swój umierali kraj.

„Zatknąwszy wieczne sztandary,
Dla miłości i prawdy i wiary".

Kis.

Gdybym ja mogła...

Gdybym ja mogła myślami górnemi
Wylecieć w słońca promienie złociste!
O gdybym mogła dłońmi młodzieńczemi,
Znieść z nieba ognie Prometeja czyste!

O gybym miała dosyć w słowie siły,
Żeby przyziemne wstrząsnąć rzesze ludzi,
Tobym ich wzniosła nad smętne mogiły,
Nad pył, nad zbrodnię, nad życie co brudzi!

Dałabym młoty mocarne w ich dłonie,
By niemi kuli granit i marmury,
Żeby myśl władcza zorała im skronie,
By jej potęgą Polskę wniesli w górę!

Gdybym ich mogła porwać mocą duszy,
Która się żadnej nie boi przeszkody,
Której się zdaje, że ziemię poruszy!
Tak spełniłby się górny sen mój młody!

Entuzjastka VII. kl.

Tajemnicza szkatułka.

(z francuskiego)

Jestem z zawodu lekarzem, mam jednak wybitne zamiłowanie do rozwiązywania problemów psychologicznych lub spraw tajemniczych, to też udało mi się kilkakrotnie dopomóc memu przyjacielowi, naczelnikowi brygady śledczej, do odkrycia sprawcy zbrodni wielce skomplikowanej. Zamiłowanie to znane jest moim bliskim, nie zdziwiłem się też zupełnie otrzymawszy w zeszłym tygodniu list błagalny od córki mego dawnego kolegi. Donosiła mi ona, że zachowanie się jej męża od chwili powrotu z Kongo, dokąd udał się z ekspedycją inżynierów, staje się coraz dziwniejsze i bardziej tajemnicze, i błagała o ratunek, gdyż stan obecny doprowadził ją do rozpaczy. Nie namyślając się wskoczyłem do auta i w pół godziny później dzwoniłem do furtki pięknego ogrodu, otaczającego miłą, podmiejską willę. Pokojówka zaprosiła mnie do salonu. Zaledwie jednak miałem czas zagłębić się w miękkim fotelu, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i mężczyzna lat około trzydziestu wszedł krokiem chwiejnym do pokoju.

W ręku trzymał list otwarty, twarz jego wyrażała niesłychane przerażenie. Mój Boże!... Mój Boże!... szeptał.

Panie!, zawołał nagle chwytając mnie za rękę, czy Pan przyjechał z Bordeaux? Czy wysłano Panu może, by mi powiedzieć, że zaszła straszna pomyłka?

Zanim zdołałem odpowiedzieć, w drzwiach ukazała się młoda osoba, której twarz pełna rozpaczy wzbudziła odrazu moją sympatję. Szybkim krokiem zbliżyła się do męża szepcąc błagalnie: Co ci się stało Henryku? Co się stało? Mężczyzna cofnął się, powtarzając z rozczarowaniem w głosie: — Pomyliłem się, widzę, że się pomyliłem, zechce mi Pan wybaczyć. Poczem wyszedł szybko z pokoju. Usłyszałem jego ciężkie kroki na schodach, potem trzask zamykanych gwałtownie drzwi i zgrzyt klucza przekręcanego w zamku.

O Panie — zwróciła się do mnie młoda kobieta głosem nabrzmiałym łzami — czy będzie Pan mógł mi w tem dopomóc. Umieram z niepokoju!

—Niech się Pani uspokoji—zacząłem łagodnie. Proszę mi przedewszystkiem opowiedzieć wszystko od początku.

— Mój mąż jest inżynierem górniczym—rozpoczęła. Ośm miesięcy temu towarzystwo kapitalistów belgijskich zwróciło się do niego z prośbą o zbadanie kopalni w Kongo, którą zamierzali zakupić. Z początku gwałtownie sprzeciwiałam się temu projektowi, lecz towarzystwo ofiarowało mu tak doskonałe warunki, że wkońcu musiałam ulec. Henryk wyjechał w jaknajlepszym usposobieniu, jedyną jego troską była myśl, że zostawia mnie samą na tak długi okres czasu. Dotąd bowiem rozstawaliśmy się zaledwie na kilka godzin.

W pierwszych tygodniach otrzymywałam bardzo często przesyłki. Henryk wynajmował nawet czarnych posłańców, którzy odbywali kilometrowe drogi, by oddać list na okręt, zdążający do Europy.

W listach tych znajdowałam niesłychanie interesujące opisy kraju, który zwiedzał, oraz jego mieszkańców. Po dwóch miesiącach nastąpiła nieoczekiwana zmiana. Otrzymywałam już tylko lakoniczne bileciki, donoszące o miejscu pobytu mego męża. Zaniepokoiło mnie to ogromnie. Byłam pewna że Henryk zachorował ciężko, a nie pisze o tem, by mnie nie przerażać.

— I przekonała się Pani, że jej obawy były uzasadnione? wtrąciłem.

— Bynajmniej. Służący, który towarzyszył stale memu mężowi stwierdził, że nie chorował on ani jednego dnia. Wówczas jednak nie wiedziałam o tem. Postanowiłam więc wysłać depeszę mimo trudności, jakie nastręcza telegrafowanie do miejscowości położonych w głębi Afryki. Po dwóch tygodniach, których każda godzina zdała

mi się wiekiem, otrzymałam od męża radosną wiadomość: wracał do Francji. Z jakimż niepokojem oczekiwałam go na dworcu!

Nigdy nie zapomnę jego wzroku przerażonego i rozpaczliwego tonu jakim odpowiedział na moje trwożne pytanie „Nic mi nie jest Lauro". -- Pomimo próśb moich nie chciał mi udzielić żadnych wyjaśnień i zaraz po powrocie do domu zamknął się w swoim pokoju. Działo się to mniejwięcej przed miesiącem. Odtąd codziennie otrzymuje listy, które sam odbiera z rąk listonosza. Po ich przeczytaniu zdaje się być bardziej zgnębionym, lecz od chwili odebrania skrzyneczki Henryk jest zupełnie przybity.

— Skrzyneczki?

— Jest to pudełko z jasnego, politurowanego drzewa, które Henryk sam odebrał od posłańca i zamknął w swoim pokoju. Widziałam je tylko w przelocie.

— Więc Pani nie wchodzi nigdy do pokoju męża?

Pani Laura potrząsnęła smutnie głową.

— Od czasu powrotu z Kongo pokój jego zamknięty jest nawet dla służącego.

Henryk sam go sprząta.

— Czy nie zauważyła Pani przynajmniej, skąd pochodzą te codzienne listy?

— Zdaje mi się, że z Bordeaux, nie jestem jednak pewna.

— A to dopiero, mruknąłem zamyślony. Muszę jednak znaleść sposób dostania się do pokoju p. Henryka. Trzeba nad tem pomyśleć.

Tu rozmowę naszą przerwał hałas niesłychany dochodzący z ogrodu. Była to mieszanina pisku i głuchych krzyków. Pani Laura zbladła.

— Zapomniałam powiedzieć Panu o najważniejszem, zawołała. I skinąwszy na mnie wybiegła przez taras do ogrodu.

W głębi aleji, w wielkiej żelaznej klatce spostrzegłem małą małpkę, której wygląd opłakany wzbudzał uczucie litości. Zwierzątko drżało z zimna i gestem melancholijnym naciągało na ramiona strzępek materji, którą było okryte.

— Mąż mój przywiózł jedną małpkę z Kongo, lecz zdechła po paru dniach. Odtąd Henryk kupuje ciągle nowe, a gdy zachorują po kilku dniach, dobija je strzałem z rewolweru. Ta jest już piąta z rzędu. Ostatnia była taka miła, że pragnęłam ją koniecznie ocalić. Chciałam wezwać weterynarza, lecz mąż mój sprzeciwił się stanowczo.

Małpka, jakgdyby rozumiała naszą rozmowę, utkwiła we mnie żywe, inteligentne oczki i zaczęła wyć ponuro.

— To bardzo dziwne, zdołałem tylko wyszeptać. W chwilę później pożegnałem p. Laurę, obiecując jej wrócić nazajutrz. Chciałem w spokoju zastanowić się nad dziwnemi sprawami, które mi opowiedziała.

— Niech mnie kule biją, jeżeli coś rozumiem, myślałem zasiadając przed kominkiem. Ten człowiek nie jest ani alkoholikiem, ani morfinistą. Jest tylko ogarnięty niewytłómaczoną trwogą... Poczem widząc, że drogą rozumowania nie dojdę do rozwiązania tej zagadki, zabrałem się do przeglądania listów, które p. Laura wręczyła mi przed odjazdem. Pomimo całej staranności z jaką odczytywałem te pisma, nie znalazłem nic, coby mogło usprawiedliwić obecną sytuację—jeden może drobny epizod mógłby posłużyć człowiekowi o bujnej wyobraźni do stworzenia opowieści.

c. d. n.

Złote myśli.

Miłość dla nauki i miłość dla ludzkości, są to dwa wielkie uczucia, które jeśli wstąpią w pierś, choćby maluczkiego bardzo człowieka, podniosą poziom jego istoty i popchną go na drogę nieustannej pracy.

Sprawianie radości małym, jest radością wielkich.

Szczęście znaleść można we wszystkiem, co serce zacznie i rozumnie ukocha.

Orzeszkowa.

Wspomnienia z życia obozowego.

A kto che rozkoszy użyć — niech jedzie na obóz z drużyną.... Pozna cudowne bytowanie na łonie przyrody, dni całe spędzone na wolnem powietrzu i zdrowy, krzepiący sen w namiocie.

Wre i kipi w obozie młode, bujne życie, gwarem rozmów rozbrzmiewa, gamą wykrzyknień i śmiechów wybucha. Huczna jest nasza wesołość, radosna praca, upajająca swoboda. Świat jest taki piękny i tak dobrze jest żyć!

Namioty rozbiłyśmy w pięknym parku. Wspaniałe drzewa i krzewy otaczają nas morzem zieleni. W górze — błękit przeczysty pogodnego nieba, jaśniejące słońce ogarnia wszystko falą ciepła i światła, niby łaską najsłodszego szczęścia. Płuca z rozkoszą wdychają rzeźwe powietrze, prężą się w szybkim ruchu ciała: sprawnie i ochoczo wykonywamy nasze prace i ćwiczenia. Dobrze obmyślony podział godzin pozwala nam wykorzystać każdą chwilkę.

W godzinach gier biegamy w radosnem uniesieniu zabawy, wyginamy się zwninnemi ruchami, pochylamy, skaczemy w gonitwie za piłką; czujemy w sobie tyle młodzieńczej energji i tyle niepowstrzymanego rozmachu! Wyładowujemy ten nadmiar sił w pracy czy zabawie aż do znużenia. Zmęczone, zgłodniałe zasiadamy do wspólnego posiłku.

Apetyt mamy znakomity: niewybredne potrawy przygotowane przez dyżurne kucharki smakują nam doskonale.

Życie obozowe płynie wartko odrębnem, jakby odciętem od szarej codzienności, korytem; daje nam ono moc przeżyć przedziwnych, wrażeń niezwykłych, silnych wzruszeń. Jakże czujną trzeba być i bacznie uważać w czasie pochodzeń „czy się gdzie podstęp nie kryje;" a podczas biegów harcerskich, ileż to niespodzianek nas czeka, ile przeszkód trzeba pokonać, zanim się do mety dobiegnie!

Szczególny znowu urok ma dla harcerki nocna warta. Cisza i ciemność dokoła; kontury drzew dziwaczne w miesięcznej poświacie przybierają kształty, najlżejszy szmer wydaje się podejrzanym, zaciekawia i niepokoi. Ale trwoga ustępuje, a wypełnia serce odwaga i duma na myśl, że to przecież ja czuwam tu nocną porą nad bezpieczeństwem obozu, niby żołnierz na straży twierdzy.

W czasie wycieczki do granicy bolszewickiej widziałyśmy dzielnych żołnierzy K. O. P.'u, strzegących granicy naszego państwa. Wycieczki zapoznawały nas z okolicą bliższą i dalszą, z charakterem kraju i jego widokami. Sobotnie przedpołudnia przeznaczone były specjalnie na odwiedzenie wsi, w celu nawiązywania kontaktu z ludnością, zbliżenia się do niej przez pomaganie w pracy, przyczem starałyśmy się zapoznać z ich trybem życia i zwyczajami. Ponieważ pierwszy raz byłam na Wołyniu, wszystko to było dla mnie nowe i zajmowało mnie żywo.

Ale największą bodaj przyjemnością była kąpiel w Horyniu. Ileż rozkoszy daje pływanie, pogrążenie się w srebrzystej ruchomej

fali, by wynurzywszy się z orzeźwiającej toni, poddawać się ożywczemu działaniu słonecznych promieni.

Kąpiąc się, mam wrażenie, że nietylko ciało me ale i duszę obmywa przeczysta, chłodna woda z najdrobniejszego pyłku, a kiedy potem wygrzewam się w słońcu, zdaje mi się, że jego promienie nawskróś mnie przenikają, napełniając duszę jakąś błogosławioną a cudowną mocą. Wieczorem znowu, przy ognisku niezapomniane przeżywamy chwile. Ciągną się pieśni, gawędy...

Czasem milczenie zalega dokoła i siedzimy cichutko, zadumane, wpatrzone w płomień.. A kiedy po wspólnie odmówionym przy kapliczce obozowej pacierzu, spoczęłyśmy w namiotach, oczy zwrócone ku górze widziały przez pozostawiony wolny otwór jaśniejące na niebie gwiazdy. Wówczas ostatnia przed zaśnięciem myśl biegła ku bogu, a serce pełne było wdzięczności za przeżyty błogo dzień.

Trzeba tego wszystkiego doznać, żeby zrozumieć, jaką radością i dumą przejmuje myśl, że oto żyjemy w naszem maleńkiem społeczeństwie i radzimy sobie same, pracujemy i bawimy się, i tak nam dobrze! Nie potrzebujemy tu dozoru, ani opieki, wystarczamy sobie same. Każda czuje się cząstką całości, czynną, pożyteczną, potrzebną i—kochaną. Atmosfera wzajemnej życzliwości, serdecznego koleżeństwa czyni z nas jakby wielką, ale zgodną i miłującą się rodzinę. Ileż powabu ma takie życie w bratniem porozumieniu i współpracy, pośród osób szczerze przychylnych, gotowych w każdej potrzebie wesprzeć cię pomocną dłonią, czy siostrzaną radą! Jest nam tak, jak gdybyśmy dotarły do jakiejś cudownej krynicy, do samego źródła miłości Boga, ludzi i przyrody.

Cierpiemy zeń obficie, a serca nam wypełnia spokój i błogość. Czujemy się silnemi, zdolnemi do pokonywania najcięższych trudów naszą zjednoczoną pracą.

Życie obozowe wzmacnia i hartuje nasze ciała, ale bardziej jeszcze pokrzepia nasze dusze. To też radzę i gorąco zachęcam Was, wszystkie koleżanki, które tego życia jeszcze nie zaznałyście: chciejcie i Wy zaczerpnąć z tego źródła, tak łatwo przy dobrej woli dostępnego — jedzcie w czasie najbliższych wakacyj na obóz!

Niech żyje harcerstwo!!!

Ananasik VII. kl.

Wieczór letni na wsi.

(Z zadania szkolnego uczenicy kl. I).

Cicha, ciepła noc objęła pół świata. Po jasno-błękitnem niebie płynie księżyc w pełni, przeświecając czasem przez srebrne obłoczki, rozproszone po niebie niby stada baranków. Taka cisza wokół, że listek nie drgnie—drzewa stoją nieruchome, jak zaczarowane, a z góry spływa przejrzysty potok, który szemrząc zakręca pod lasem. Mgły lekkie unoszą się w przeczystem powietrzu, od wilgotnej błyszczącej trawki płynie miły zapach, lekki powiew niesie zdala woń skoszonego siana. Gwiazdy, niby stróże, migają przyjaźnie do uśpionych kwiatów. Za łąkami jest jezioro, a na niem: czy to rusałki pląsają w blasku księżyca? nie, to białe lilje wodne kołyszą się na powierzchni ciemno zielonawej wody. Wierzby, powykręcane jak potwory zaglądają w przejrzystą toń; w ich konary wtulone są gniazdka ptasząt, uśpionych szmerem drzew. Cała natura śpi, aby wczesnym rankiem znowu rozweselać człowieka czy to śpiewem, czy szumem, czy pięknym zapachem.

Jureczek kl. I,

Z pensjonarskiego pamiętnika.

Z pośród stosu rzeczy pozostawionych przez roztrzepane właścicielki, a zebranych w czasie sobotnich porządków, wyciągnęłam w aksamit oprawne album. Sądzę, że nie będzie niedyskrecją wobec nieznanej mi właścicielki, która dotychczas nie zgłosiła się po swoją zgubę, pomieszczenie na łamach „Świtu“ kilku najpiękniejszych poezyj wpisanych w karty albumu. Są to wiersze malujące zamiłowania autorek do poszczególnych przedmiotów wykładanych w klasie. Matematyczka więc pisze:

Cztery razy dziewięć jest trzydzieści sześć,
Gdy gruszka dojrzała, to ją trzeba zjeść.
Osiem razy osiem jest... już zapomniałam,
Pamiętaj najdroższa, jak ja cię kochałam.

A przyrodniczka.
Choćby mi tygrys, serce wziął i wygryzł,
Choćby jaguar, pożarł ten memuar,
Ja ubiorę twe imię, w pamięci peniuar.

poczem geografka:
Czy będziesz w Grenlandji
Czy w Nowej Zelandji
Czy w samej Holandji
Czy na wyspie Kandji
Nie zapomnij o mnie
Wiernej Leokandji (tak—Leoka—n—dji).

i historyczka:
Zginęła Troja, zginął i Rrzym
Lecz nasza przyjaźń nie pójdzie w dym.

oraz germanistka!
Sei so glücklich, sei so froh,
Wie der Mops im Paletot!

Na koniec podaję wiersze czysto liryczne, jak:
Choć deszcze padać będą i śniegowe burze,
Nie przestanę Cię nigdy kochać przez K duże

lub:
Ile razy ujrzysz szczotkę lub konewkę
Wspomnij sobie zawsze twoją wierną Ewkę.

oraz 3 utwory o wybitnie dramatycznym napięciu:
1. Ciężkie są w życiu chwile okropności,
Więc Ci wpisuję dowód mej miłości.
2. Choćby mnie kto zdusił tak jak Desdemonę
Mile wspomnę chwile co razem spędzone.

3. Na cmentarzu w nocnej dobie
Klęczy Józef na jej grobie,
A pies wyje i tak wyje
Że aż odwył sobie szyję

Czego Ci życzy twoja najprzywiązańsza przyjaciółka

Mimi

Czyż nie są to perły poezji polskiej???

Ked.

Zagadki.

Tuberoza, pelargonja, fjołek, storczyk, orchidea, magnolja.

Z każdego wyrazu wybrać po dwie litery i utworzyć z nich imię artystki filmowej.

2)

X X X	Imię żeńskie
X X X X X	Lina na psy
X X X X X	Rzeka w Polsce
X X X X X	Usypane pagórki
X X X X X	Miasto w Egipcie
X X X X X	Przedmieście Warszawy
X X X X X	Bohater powieści Ossendowskiego
X X X X X	Naczynie
X X X X X	Duża ryba morska
X X X	Rzeka w Egipcie

Środkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwisko sławnego malarza i poety polskiego

Kocur VIII.

3) Czem się zajmują:
Z. Randeb, T. Nednesporok, K. Niasten.

L. P. II. kl.

Ogłoszenia.

Czytelnia szkolna otwarta codziennie od godz. 3—4, w soboty i niedziele od 3—7 popoł. W czytelni znajdują się następujące pisma: Iskry, Młody lotnik, Orli lot, Tęcza, Rodzina polska, Przegląd fotograficzny, Sztuki piękne, Stadjon i Na tropie.

Wypożyczalnia książek dla uczenic starszych otwarta codziennie od 3—4. Opłata miesięczna 50 gr. Książki wymieniać można codziennie.

Konkurs.

Redakcja „Świtu" ogłasza konkurs na nowelkę (dowolny temat). Najlepsza praca zostanie nagrodzona. Termin przesyłania prac do 10 listopada. Nowelki, obejmujące najwyżej 15 stron zeszytu, wrzucać należy w zaklejonej kopercie, opatrzonej w godło, do skrzynki „Świtu" (przy wejściu do czytelni).

Nakładem uczenic Gimnazjum im. H. Kaplińskiej w Krakowie.

Red. odpow. Jadwiga Brodowiczówna.

Drukarnia D. Fadena, Myślenice. — Telef. 20.